

Autor pracy: Miłosz Karlik, klasa VII c, 14 lat

Szkoła Podstawowa im. Bolesława Chrobrego w Żmigrodzie

Opiekun: mgr Violetta Niemiec-Karlik i korektor: mgr Dorota Dziewa-Warzocha

Wspomnienia ze szkolnej ławy

- Już nie mogę znieść tej szkoły! – oburzyłem się, święcie przekonany, że spotkała mnie po raz kolejny jawna niesprawiedliwość. Liczyłem na zrozumienie. Jednak nikt nie podzielał moich żalów. A mama, wyraźnie zrezygnowana, odesłała mnie do babci, bym porozmawiał z nią o szkole. Początkowo nie miałem takiego zamiaru, ale dla świętego spokoju poddałem się. Babcia przyjęła mnie jak zawsze serdecznie. Wysłuchiła mojej relacji i spokojnie oznajmiła:
- Rozumiem, że jest ci ciężko. Życie młodego człowieka nie zawsze bywa wesołe. A szkołę trzeba przeżyć. Na pewno kiedyś zatęsknisz do tych beztroskich lat.
- No tak, ale kiedyś było łatwiej. Tyle wam nie zadawali, a tu ciągle sprawdziany, projekty, prace domowe. A na dodatek oceny punktowe z zachowania. Trzeba się ciągle uczyć i cicho siedzieć. A ja jestem – jak mówi mama- w gorącej wodzie kąpany – rzekłem rozgoryczony.
- Czy wiesz, jak wyglądało życie szkolne, gdy ja byłam uczennicą?- zapytała ze smutnym uśmiechem babcia. - Kiedy ci opowiem, może zmienisz zdanie i inaczej spojrzysz na swoją szkołę.

Oczywiście chciałem posłuchać opowieści babci. Zawsze lubiłem, jak opowiadała mi o dawnych czasach. To jakby przeniesienie w świat ze starych filmów. I tym razem było tak samo.

Postaram się opowiedzieć krótko, czego dowiedziałem się tym razem.

Rodzice mojej babci Zdzisławy po wojnie osiedlili się w Kaszycach Milickich, gdzie przejęli gospodarstwo rolne, przydziałowe niespełna 10 ha ziemi z zabudowaniami. Czasy były trudne, a im było jeszcze ciężiej w porównaniu do sąsiadów, ponieważ nie byli repatriantami ze Wschodu i nie otrzymali żadnej pomocy. Starszy brat mojej babci wyjechał, więc pradziadkowie sami musieli zajmować się gospodarstwem, na co przeznaczali większość czasu i swoje nadwyrężone siły.

W latach pięćdziesiątych babcia poszła do oddalonej o 1,5 km szkoły w Kaszycach Wielkich. Nie było tak daleko, ale dla siedmiolatki piesze wędrówki, zwłaszcza rano, nie były wesołe. Jej rodzice od poranka pracowali w obejściu, więc notorycznie babcia zasypiała i spóźniała się do szkoły. A kiedy biegła przez

poła, nierzadko gubiła swoje rzeczy, więc często nie miała potrzebnych przyborów, np. pióra lub stalówki. Nie spotykało się to ze zrozumieniem ze strony nauczycieli, którzy karali maruderów i zapominalskich, np. staniem za tablicą. Tak, za tablicą, bo to była zwykła, nie - multimedialna tablica. Wyglądała jak wielka malarska sztaluga i stała w rogu klasy. Babcia wspomniała ze śmiechem, że często stała za nią nie tylko z przyczyny spóźnienia lub braku przyborów, ale także z powodu nieodpowiedniego zachowania. Gdy zobaczyła moją zdziwioną minę, wyjaśniła na czym ono polegało. Kiedy babci zdarzyło się stać za tablicą, czasami stało tam kilku uczniów. Wtedy to z nudów robiła głupie miny do koleżanek, a gdy została przyłapana przez profesora, jej kara wydłużała się. A że była wesołą dziewczynką i lubiła wygłupy, więc takie sytuacje powtarzały się.

W klasie uczniów było sporo, niektórzy przerośnięci, bo jeżeli ktoś się nie uczył, nauczyciele bez skrupułów pozostawiali go na drugi, czasem trzeci rok w tej samej klasie. Moja babcia miała problemy z matematyką - skąd to znam? - ale świetnie radziła sobie z nauką geografii i języka polskiego. Twierdzi, że nie wie kiedy, a nauczyła się płynnie czytać i pisać piękne wypracowania, które nauczyciel odczytywał w klasie jako wzór dla pozostałych uczniów. Nie popełniała też błędów ortograficznych i za to również była chwalona. Poza tym z oddaniem uprawiała sport – stała na bramce podczas gry w zośkę, czyli piłkę ręczną. Nie raz, nie dwa wybiła sobie podczas gry, zwłaszcza zawodów szkolnych, palec.

– Raz- opowiadała ze śmiechem – jeden z kolegów, który nie zrozumiał okrzyku, że Zdzisia złamała palec, szukał go z przejęciem na boisku szkolnym i rozpacział, że nie może go znaleźć. Kiedy w ostatniej klasie zmieniły się obwody szkolne i babcia kończyła naukę w szkole w Kaszycach Milickich, została „wypożyczona” przez nauczyciela do drużyny poprzedniej szkoły podczas zawodów międzyszkolnych w Obornikach Śl. Nawet „zmieniono” jej imię i nazwisko, by fortel się nie wydał. Wracając do nieszczęsnej matematyki, babcia przypominała sobie jeszcze jedną anegdotę. W którejś z młodszych klas nauczyciel zadał uczniom do rozwiązania proste, ale zagmatwane zadanie z treścią i prosił o zgłoszenie się osoby, która je rozwiąże. Na początek zgłaszali się prymusi, ale nikt nie podał właściwej odpowiedzi. Babcia rezolutnie wydedukowała, jaka liczba jeszcze nie padła i nieśmiało też się zgłosiła. Okazało się, że był to dobry wynik i została pochwalona przez nauczyciela, jednak cały czas drżała, by nie musiała wyjaśnić, jak do tego doszła, bo rozwiązać tego zadania nie potrafiła. Nauczyciel kiedyś cieszył się wielkim poważaniem wśród uczniów i okolicznych mieszkańców. Panie nauczycielki często zmieniały się, ponieważ otrzymywały nakaz pracy po ukończeniu szkoły pedagogicznej i miały zapewnione zameldowanie u któregoś gospodarza. Były to spartańskie warunki, więc szukały lepszych. Te młodsze szybko znajdowały męża – miały powodzenie u okolicznych młodzieńców- i w ten sposób zmieniały swoje życie. Niektórych nauczycieli lubiło się bardziej, innych mniej – tak jak obecnie. Ci nielubiani często krzyczeli i obrażali uczniów, ale niegdyś mało kto się skarżył. Rodzice stawiali po stronie nauczyciela i poszkodowany uczeń mógł otrzymać dodatkową karę w domu, bo winy dopatrywano się w jego zachowaniu. Kiedy zapytałem babcię o warunki, w jakich się uczyła, uśmiechnęła się pobłaźliwie. Dzieci uczyły się w ciasnej izbie lekcyjnej. Dla celów sanitarnych deski podłogi smarowano naftą, a pod koniec dnia na pod nogami uczniów było błotne mazidło. W rogu sali na trójnogu stawiano miskę i dzbanek z zimną wodą, żeby można było umyć ręce. Na ścianach wisiały nieliczne plansze edukacyjne, czasami mapa i portret przywódcy państwa – najpierw Bieruta, później Gomułka.

Zimą w klasie było zimno, bowiem w piecu węglowym palono bardzo oszczędnie. Dzieci nie nosiły mundurków szkolnych, tylko „domowe” skromne, niekiedy bardzo biedne, ubrania. Niektóre, zwłaszcza starsze, nauczycielki nakładały do pracy granatowy fartuch. Dziewczynki czesały włosy najczęściej w warkocze, a chłopcy mieli krótko ścięte włosy z grzywką. Plagą dawnych czasów były wszy, które często pokazywały się na szyjach i kołnierzach uczniów. Trudno było nie zarazić się wszawicą. Matki dzieci obficie wysypywały głowy zakażonych wszawicą... trucizną na stonkę ziemniaczaną.

Babcia pisała w zeszytach piórem ze stalówką. W ławkach był specjalny otwór, w którym umieszczony był kałamarz. Często trudno było zmyć plamy po atramencie z rąk, ale mało kto się tym przejmował. Gorzej, jeżeli poplamiono ubranie, bo wiele zmian garderoby dzieci nie posiadały.

Przerwy dzieci spędzały na dziedzińcu szkolnym lub w sali, gdy było zimno na zewnątrz. Nauczyciel ogłaszał pauzy i kolejną lekcję, ręcznie dzwoniąc ogromnym mosiężnym dzwonkiem. Czasami do szkoły przyjeżdżało kino objazdowe i wszystkie dzieci mogły z wypiekami na twarzy oglądać filmy lub bajki. To było wydarzenie! W okresie jesiennym uczniowie brali udział w czynie społecznym – zbierały ziemniaki lub buraki w Spółdzielni Rolniczej lub okolicznym PGR–e.

Po lekcjach dzieci wracały do domów najczęściej w grupach. Jak i obecnie nie obydwało się bez zaczepek i awantur. Babcia wspominała, że kiedyś próbowała dogonić dowcipnisia, który jej dokuczał. Była tak zdesperowana, że nie odpuściła, aż go złapała. Jednak w pogoni za nim dobiegła prawie do domu, a tornister zostawiła pod szkołą. Nie miała wyjścia, musiała wrócić po torbę i z powrotem dojść do domu. Jakie zabawy wspomniała jeszcze? Najlepiej bawiła się zimą, które kiedyś były mroźne i śnieżne. Wokół wsi były poniemieckie stawy, które zastępowały lodowisko, więc dzieciarnia bawiła się do upadłego. Po wyśmienitej zabawie babcia wracała wieczorem do domu w przemoczonych butach, które chowała przed mamą w obawie, że spotka ją kara. I często w takich butach, bo nie przeschły, musiała iść na drugi dzień do szkoły. Wiosną i jesienią starsze dzieci musiały pomagać rodzicom w polu, a te młodsze pasły krowy. Większość nie potrafiła więc wykorzystać swoich zdolności, bo na naukę nie było czasu i możliwości. Rzadko który z uczniów uczył się dalej po szkole powszechnej, która trwała do siódmej klasy. Moja babcia po kilkuletniej przerwie poszła do szkoły krawieckiej.

Kiedy wysłuchałem babcinych opowieści, zrozumiałem, że moja szkoła wcale nie jest taka zła, a nauczyciele też nie najgorsi. Na pewno uczyć się w innych warunkach niż moja babcia. Szkoła, do której uczęszczam, jest nowoczesna. Sam mam dostęp do różnorodnych pomocy dydaktycznych. Jeżeli czegoś nie mam, nie odrobię zadania, czy nie nauczę się, to przede wszystkim moja wina. Nie muszę przecież pracować po zajęciach szkolnych, a moi rodzice pomagają mi, kiedy takiej pomocy potrzebuję.

Raczej nie zamieniłbym się z moją babcią.

Tylko nie wiem czemu, babcia powiedziała, że były to najpiękniejsze lata w jej życiu i nie oddałaby ich za żadne inne. Tęskni tylko za młodością, a ja przecież... chciałbym być już dorosły.

Na koniec naszej rozmowy babcia wyciągnęła album ze zdjęciami, bardzo starymi, więc trochę niewyraźnymi, z których kilka dodałem do mojej pracy. Jak śmiesznie wyglądali uczniowie i nauczyciele na czarno-białych zdjęciach!

Wspomnień babci Zdzisławy Maćkowiak wysłuchał Miłosz Karlik.

Zdjęcia:

1. Babcia jako uczennica.
2. Babcia(po prawej) z koleżankami z klasy.
3. Rozrywka - gra w karty.
4. Uczniowie SP Powidzko w Zakopanem. Po prawej stronie kierowniczka szkoły p. Ludwika Kołodziej (w chustce).
5. Ważna uroczystość dzieci kl. III.
6. Wesołe zabawy nauczycielek SP Powidzko w l. 60- tych. Sanki ciągnie p. Maria Okińczyc.
7. Chłopcy zawsze mówię, że to zabawa.
8. Kilkuletnia babcia Zdzisia zanim poszła do szkoły.
9. Mój dziadek Stanisław (po lewej stronie) ze swoją mamą i bratem.
10. Zdjęcie komunijne brata mojej babci (l. 40- te).
11. Wycieczka szkolna do Zakopanego w l. 60-tych. Miś obejmuje późniejszego nauczyciela SP w Powidzku, p. S. Rybkę.

